

DROGOWSKAZ

Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Rok XII Wrzesień 1939

DROGOWSKAZ Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Wydawnictwo ***Księży Salwatorianów,*** Drukarnia „SALVATOR", Mikołów Śl.
Redakcja i Administracja Drogowskazu: ***Księża Salwatorianie, Trzebinia 2.***
Redaktor: ***Ks. Antonin Michalik, Trzebinia 2.*** Telefon ***51.***
Prenumerata: ***Rocznie zł 2.30. Konto P. K. O. Nr 404-847.***
Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Rekolekcje zamknięte

w Domu Rekolekcyjnym Księży Salwatorianów w Trzebini

(II półrocze 1939)

Wrzesień

4—8 Dusze Ofiarne
11—15 Czcicielki św. Teresy
18—22 Panie z inteligencji
25—29 Prezesi Akcji Katolickiej

Październik

2—6 Niewiasty z III Zakonu
9—13 Mężczyźni z III Zakonu
16—20 Panny ze Sodal. Mariańsk.
23—27 Członkowie K. S. K.

Listopad

6—10 Starsi młodzieńcy
13—17 Druhny K. S. M. Ż.
20—24 Członkowie Chrz. Z. Z.

Grudzień

4—8 Panny ślub panieństwa składające
11—15 Pracownice plebańskie
18—22 Druhowie K. S. M. M.

Uwaga: Początek rekolekcyj pierwszego dnia o g. 20 tej, koniec ostatniego dnia rano.
Kto chce wziąć udział w rekolekcjach, zechce się zgłosić, podając swój dokładny adres.

Za cały czas pobytu z utrzymaniem, mieszkaniem i t. d płaci się 10 zł. Osoby zamożniejsze składają zwykle 14 zł Prosimy przy zgłoszeniach podawać swój stan i zawód.

Adres Domu Rekolekcyjnego św. Józefa:

Ks. Ks. Salwatorianie, Trzebinia 2

Bądźmy ofiarni!

Nie da się zaprzeczyć, że odprawienie rekolekcyj zamkniętych połączone jest z pewnymi, dość poważnymi, ofiarami. Trzeba ofiarować swój czas, ponosić niewygody, podróży, prowadzić przez kilka dni odmienny tryb życia, zrobić pewne — choć niewielkie — wydatki pieniężne. W samym zaś odprawianiu rekolekcyj trzeba zachować skrupulatnie porządek dzienny, przestrzegać milczenia i skupienia i robić poważne wysiłki celem głębokiego rozmyślania świętych prawd Bożych. Ale czyż nie warto ponieść tych kilku ofiar, by dostąpić tej nadzwyczajnej łaski, jakiej nam Bóg w rekolekcjach świętych udzielić pragnie? Do ćwiczeń duchownych bowiem słusznie zastosować można słowa Zbawiciela, wypowiedziane do Samarytanki: „O, gdybyś poznała dar Boży i kto jest ten, który z tobą mówi!"

Jeśli zaś mowa o ponoszeniu ofiar, to posłuchaj, na jakie to ofiary zdobywają się nieraz nowonawróceni poganie.

Ojcowie jezuici belgijskiej prowincji otwarli w głównej stacji swej misji w Indiach angielskich, w miejscowości Soso, dom rekolekcyjny. O tym domu podaje F. Quirijnen T. J. w belgijskim Posłańcu Serca Jezusowego następujące wiadomości:

„Prowadzenie sprawy rekolekcyjnej powierzono o. Jaivenois T. J. „Zawsze wierzyłem", mawiał tenże, „w prawdziwość przysłowia: żądaj mało — nie dostaniesz nic; żądaj dużo — dostaniesz więcej niż żądasz". W drukowanej więc odezwie, którą wysłał do wszystkich stacyj misyjnych tego okręgu, zachęcał wiernych z okolicy Soso, aby przybywali na tę stację misyjną jako na miejsce pielgrzymek. „Ileż to ofiar i trudów — pisał w swej odezwie — ochotnie i radośnie ponoszą hindusi i poganie: hindusi w pielgrzymkach do swych pagód lub do świętej rzeki Ganges; mahometanie w swych dalekich podróżach do Mekki, przemierzając niezmierzone przestrzenie Indii z tobołkiem na plecach, boso, po rozpalonym od żaru słonecznego piasku! Czy my chrześcijanie nie zdobędziemy się na podobne ofiary dla Chrystusa, Króla naszego?"

Ta płomienna odezwa odbiła się żywym echem w sercach chrześcijan. „Od dnia otwarcia w lutym br.", pisze o. Jaivenois, nasz dom rekolekcyjny ani jeden tydzień nie pozostał pustym. — W miesiącu maju, kiedy w tutejszych okolicach panują największe upały, przybyło pieszo na rekolekcje 100 mężczyzn i 51 kobiet z Kurdeg, Kesramal, i Rengarih, więc z miejscowości odległych od Soso 180 i więcej kilometrów. To jest bohaterstwo, z którym ani z daleka porównać się nie mogą popisy uczestników sławnego tour de France. *) W niebie zapewne będzie ono wyżej ocenione.

Proszę sobie wyobrazić: niedawno mieliśmy tu rekolekcje, jakich św. Ignacy w swych ćwiczeniach duchownych zapewne nie przewidział: 45 matek ze swymi pociechami na plecach przybyło do Soso. Przy

*) Wyścigi kolarskie dokoła Francji.

prowadzeniu tych rekolekcyj zadawałem sobie nieraz pytanie, czy jestem kaznodzieją, czy raczej kapelmistrzem chóru złożonego z 45 krzykliwych głosów".

Oto co znaczy ofiarność. Wobec ofiar tych nowonawróconych chrześcijan bledną te ofiary, które my ponosimy. Ich przykład niech nam będzie zachętą do gorliwości w odprawianiu rekolekcyj. Dobry Bóg, tak hojny w wynagradzaniu, sowicie wynagrodzi wszystkie ofiary.

Ks. Antonin Michalik.

W wielką rocznicę unii florenckiej

Pragnieniem a zarazem wolą Chrystusa było, aby Kościół katolicki, którego zaczątek dał na ziemi, stanowił jedną owczarnię z jednym pasterzem na czele. Tylko świętemu Piotrowi powiedział: „Paś owce moje, paś baranki moje". Jemu powiedział: „Tyś opoka a na tej opoce zbuduję Kościół mój". U św. Jana (XI, 52) czytamy: „iż Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale żeby synów Bożych, którzy byli rozproszeni zgromadził w JEDNO..." — Chrystus modlił się za Kościół, (św. Jan XXVII, 21).. „aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojcze, we mnie, a ja w Tobie..."

To też przeglądając karty historii Kościoła, bólem serce zachodzi na widok odłamów, odpadających od łączności z papieżem, ale zarazem widzimy, że twory ludzkie dzielą losy tego, co stoi ludzkim wysiłkiem, czynem i myślą. A wszystko co ludzkie, kruche jest. —

Wszystkim znana jest w dziejach Kościoła słynna i bolesna zarazem schizma. Dokonała się ona na skutek, jak to zwykle bywa, złej woli Focjusza i Machała Cerulariusza. Nie chcieli oni, jako też i ich zwolennicy uznać prymatu papieża, głosząc poza tym błędy co do pochodzenia Ducha świętego. Odłączyli się od jedności Kościoła, ustanowili t. zw. Kościół wschodni i mimo, że od Kościoła katolickiego (zachodniego) przyjęli hierarchię i sakramenta święte, schizma stanęła w miejscu, stała się martwa, porażona i bezpłodna. Widzimy to jeszcze i dzisiaj.

Dlatego w niemocy duchowej światlejsze umysły coraz częściej zaczęły zwracać się ku Rzymowi, ku stolicy apostolskiej. Gdy przytem jeszcze Turcy ormiańscy coraz to więcej zaczęli naciskać na Wschodzie, sięgając samego Konstantynopola. By łatwiej uzyskać pomoc książąt i cesarzy katolickich, kiełkująca już oddawna myśl o unii zaczęła dojrzewać. Kwestią przeto czasu stała się, jak to zwano

pospolicie, „unia greków“. Postanowiono za wolą papieża zwołać sobór, który doszedł do skutku roku 1439. Na soborze tym przez długie rozprawy wyświetliła się bardziej nauka o pochodzeniu Ducha świętego i prymacie papieża. Dokonała się więc znana w dziejach „unia florencka“, której rocznicę w tym roku właśnie obchodzimy. Zdarzenie na ówczesne czasy było wielkie.

Ale niestety na niewiele zdały się wysiłki jednostek wielkich z papieżem Eugeniuszem IV na czele. Nie mając należytej opieki unia upadła. Przyczyniło się do tego z jednej strony to, iż zawarta została więcej z obawy przed najazdami barbarzyńskich Turków, aniżeli z popędu prawdziwie wewnętrznego i duchowego, a z drugiej strony niższe duchowieństwo z fanatycznym ludem greckim wszelkimi sposobami oparło się nowym postanowieniom soboru. Widocznie nie była to jeszcze chwila sposobna po temu. W Polsce unia florencka słabym tylko echem się odbiła; to też ślady po niej były bardzo nikłe. Mimo to nie przestano pracować nad zjednoczeniem synów błędnej drogi, potomków tych, których kiedyś przemocą wydarto z łona Kościoła katolickiego.

W przeszło sto lat później wybitne jednostki w Polsce doprowadziły do nowego zjednoczenia, które zawarto w Brześciu roku 1596. Owoce tej nowej jedności schizmatyków z Kościołem katolickim były znacznie większe, aniżeli unii florenckiej. Pracowali dzielnie w tej Bożej sprawie bernadyni, dominikanie, a zwłaszcza ojcowie jezuici, którzy najwięcej przyczynili się do zjednoczenia Kościoła wschodniego w Polsce. Wystarczy wspomnieć takiego Piotra Skargę, Bembusa i wielu, wielu innych. Wysiłki w tym kierunku szły też i ze strony schizmatyckich biskupów. Biskup Hipacy Pociej ugruntował prawne stosunki unii, Welamin Rutski znacznie ożywił tenże ruch i liczbę wyznawców powiększył. A ileż to starań położył na tym polu wielki święty Józafat Kuncewicz. Jemu tylko należy zawdzięczać ożywienie i pogłębienie wewnętrzne ducha. Ale jak każda dobra sprawa nie idzie gładkimi drogami, tak i tu z trudnościami walczono na każdym kroku. Mimo to Kościół zjednoczony nie załamał się. Trwało to tak do roku 1839. Nieszczęsny był to rok dla zjednoczonego Kościoła w Polsce znajdującej się w niewoli. Biskup Józef Siemiaszko — syn tego właśnie zjednoczonego Kościoła — zadał mu klęskę ostateczną. Idąc za wskazaniami władyków moskiewskich, postanowił oczyścić obrządek unicki. Począł wyrzucać unickie mszały, modlitewniki. Znikły ciche msze św. Usunięto organy. Księży zaś, którzy się opierali, tych usunął z posad; albo co gorsza wysiedlał ich w głąb Rosji. Szczególniejsze ataki zwrócił Siemiaszko na zakon bazyliański, zreformowany przez arcybiskupa Rudskiego. Wiedział bowiem dobrze, że ostoja życia religijnego jeśli gdzie, to w klasztorach zwłaszcza się znajduje. Przeto postarał się rozbić i zdławić klasztory. Opierających się zakonników przenosił do monasterów rosyjskich. I tak to oczyszczał Siemiaszko zjednoczony Kościół, prowadząc go do zupełnej ruiny. Sam wreszcie odstąpił od Kościoła, przechodząc na prawosławie w Połocku 1839

Św. Michał Archanioł pogromca szatana



roku. Z wielu diecezji unickich pozostała tylko jedna chełmska. — Wierność swą jednak Kościołowi drogo musiała opłacić, bo krwią tylu męczenników i bohaterów, twardo stojących przy wierze ojców.

W wolnej i odrodzonej Polsce znów idą starania i wysiłki w celu przywrócenia do jedności religijnej w jedynie katolickim prawdziwie Kościele schizmatyków, których na wschodnich rubieżach Polski jest sporo. Do sprawy tej przykładają ręki i sfery rządzące. Przyznać trzeba i podkreślić ofiarną pracę w tym kierunku oo. jezuitów. Ale to jeszcze nie wszystko. Komu tylko leży na sercu dobro Kościoła, przyczyniać się winien do tego dzieła, jeśli już nie może czynem to modlitwą. A wtedy owoce będą wielkie.

IRONIE... Ja i ty

(rozprawa filozoficzna).

Ja — jest ogromne jak wyniosła skała
ty — jest skromniutkie i zupełnie małe.
Ja — płonie blaskiem i dźwięczy w fanfary —
ty — jest cichutkie i jak popiół szare.
Ja — jest wybrane, godne chwalb kadzideł —
ty — niepozorne, bez wdzięku ni skrzydeł.
Idą tak przez życie — idą światem całym —
Ja — takie duże i ty — takie małe.

Józefa Furmanowa.

Z cyklu rozważań rekolekcyjnych

Cześć Boża

„Stworzony jest człowiek, aby czcił i chwalił Pana Boga swego" (Św. Ignacy). Chrześcijanie powinni wszyscy być za przykładem Jezusa Chrystusa czcicielami Boga, to znaczy ludźmi, którzy zawsze starają się składać Bogu te hołdy, jakie Mu się należą. Ta cześć Boża, jak i ofiara, która jest jej najwyższym wyrazem, streszcza się w czterech wielkich obowiązkach; są nimi: uwielbienie, dziękczynienie, prośba i zadośćuczynienie.

I. Winniśmy Bogu najpierw uwielbienie.

Bóg sam w sobie jest Istotą nieskończoną, w której skupiają się wszystkie doskonałości, jakie sobie wyobrazić możemy: jest On najwyższym Majestatem i nieskończoną Wielkością. Uważany w stosunku do nas jest On Stworzycielem, który przez swoją wszechmoc wydobył nas z nicości i od którego mamy wszystko; należymy więc do Niego i jesteśmy Mu poddani jako najwyższemu Panu, który ma nad nami niczym nieograniczoną władzę.

Ponieważ rozum i wiara ukazują nam w Bogu te przymioty, powinniśmy je najpierw uznać, to znaczy sercem i usty głosić, że Bóg jeden jest wielki, jeden mocny, jeden niezależny, jeden wieczny; że wszystkie stworzenia, jakąkolwiek byłaby ich godność, ich wyniesienie, ich szlachetność, są niczym wobec Niego i zupełnie od niego zależą.

Uznawszy przymioty Istoty Bożej powinniśmy następnie wzbudzić w sobie akty, które w stworzeniu rozumnym są koniecznym następstwem poznania Boga.

Uczucie głębokie, czci dla Boga, dla Jego przymiotów, dla Jego najświętszego Imienia, dla wszystkiego, co się odnosi do Jego kultu, dla wszystkich objawów Jego wszechmocy. Uczucie to wychodząc z naszego serca powinno się na zewnątrz ujawnić przez nasze słowa, przez nasze czyny, przez wszystko, co świadczy o prawdziwym i szczerym szacunku.

Unicestwienie całej naszej istoty u stóp Boga z uznaniem i przyjęciem świadomym i dobrowolnym naszej bezwzględnej zależności od Niego; na tym polega, nawiasem mówiąc, najgłębszy sens i doniosłość ofiary.

Wreszcie ochocza gorliwość do chwalenia Boga i do zabiegania na wszelkie sposoby, żeby On był znany, wielbiony, wywyższany.

Oto są akty, przez które możemy spełniać wielki obowiązek uwielbienia, pierwszy i najbardziej podstawowy z tych obowiązków, jakie na nas religia nakłada. Uwielbienie — to najprzedniejszy obowiązek religijny, do którego nikt inny prócz Boga nie może sobie rościć prawa.

Ten obowiązek spełnia na swój sposób nawet niema przyroda: „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą i firmament oznajmia dzieła rąk Jego“ (Ps. 18, 1).

„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki“.

O świętych zaś mieszkańcach nieba objawia nam Pismo św., że we dnie i w nocy nie mając spoczynku śpiewają Bogu: „Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego“.

„A człowiek, który bez miary
Obsypany Twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?“

II. Po uwielbieniu najświętszym obowiązkiem, jaki nam cześć Boża nakazuje, jest dziękczynienie.

Jest to wyrażenie wdzięczności, jaką w nas wzbudzić winna pamięć o dobrodziejstwach, którymi nas Bóg napełnia. Według św. Tomasza wdzięczność polega na trzech rzeczach: należy najpierw uznać dobrodziejstwo, zachować je w pamięci i wyznawać, że jesteśmy dłużnikami tego, kto nam je wyświadczył; następnie trzeba wysławiać, błogosławić dobroczyńcę i dziękować mu; wreszcie płacić mu dobrem za dobre wedle możności.

Tych trzech rzeczy ma prawo wymagać ode mnie najpospolitszy nawet dobroczyńca. O ileż wierniej powinienem je spełniać wobec Boga, najwyższego Dobroczyńcy, któremu wszystko zawdzięczam! — 1. Powinienem więc najpierw uznać, że od Boga nam wszystko, co posiadam i powinienem we wszystkich rzeczach widzieć dary Jego hojnej ręki. Człowiek, którym to uczucie włada, uważa się choćby za otoczonego i zalanego dobrodziejstwami Pana: jego cielesna i duchowa istota, szaty, które go okrywają, pokarmy, które go żywią, niezliczone stworzenia przeznaczone do zaspokojenia jego potrzeb i do przysparzania mu rozmaitych uciech, są w jego oczach owocami niewyczerpanej szczodrobliwości Bożej. W ten sposób wszystko mu Boga przypomina i wszystko do Boga go prowadzi.

2. Z tego uczucia winno się zrodzić drugie: cześć i wysławianie. Wzorem niech ci w tym będzie Najśw. Maryja Panna, która wsławiała Boga za otrzymane dobrodziejstwa w tych przepięknych słowach: „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim; iż wejrzał na niskość służebnice swojej... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego!“

Ubogi wysławia wzruszony bogatego, który mu dał jałmużnę i im ta jałmużna jest hojniejsza, tym większą jest jego wdzięczność, tym bardziej ona się przejawia w oznakach podzięki.

My wszyscy jesteśmy nędzarzami, na których Bóg wylewa swe skarby i których napełnia niezliczonymi łaskami. Jakby to mogło być, żeby na wspomnienie tylu dobrodziejstw dusza nasza nie oddała się uniesieniom wdzięczności i nie odczuwała ustawicznie potrzeby, by Bogu dziękować, wysławiać Go za Jego dary?

3. Wdzięczność domaga się jeszcze, żebyśmy dobrem za dobre płacili. Niestety! jakie dobro możemy dać Bogu w zamian za to, czym On nas tak hojnie darzy?" Nie potrzebuje On naszych skarbów a nasze hołdy w niczym nie pomnażają Jego chwały. Dajmy Mu przynajmniej wspaniałomyślnie to, czego On od nas żąda nie tyle dla siebie ile dla nas, to znaczy zachowujmy z niezłomną wiernością Jego prawo, unikajmy grzechu, który Go znieważa i którym się brzydzi; wysławiajmy święte Imię Jego i pracujmy gorliwie nad szerzeniem Królestwa Jego w duszach ludzkich.

III. Trzeci obowiązek, jaki na nas nakłada cześć Boża, to prośba. Choć obsypani jesteśmy dobrodziejstwami Boga, to jednak ciągle potrzebujemy nowych łask Jego w porządku tak przyrodzonym jak nadprzyrodzonym. Więc pomoc Boża jest dla nas nieodzownie konieczną i we wszystkich chwilach naszego życia musimy doświadczać jej zbawiennego wpływu.

Na tym opiera się obowiązek modlitwy błagalnej. Bez wątpienia Bóg obsypuje nas swymi dobrodziejstwami, nie czekając aż Go o nie poprosimy. Uprzedza On najczęściej nasze prośby; mimo to jednak żąda od nas, żebyśmy trwali przed Nim w stanie ciągłej prośby. Rzeczywiście modlitwa błagalna nie tylko jest środkiem do otrzymania koniecznej dla nas łaski, którego nie powinniśmy zaniedbywać, ale jest też świadectwem naszej zależności od Boga i naszej potrzeby pomocy z wysoka, bez której niczego nie możemy.

To też wszędzie i po wszystkie czasy modlitwa błagalna uważaną była nie tylko za jeden z istotnych składników cnoty religijności, ale nawet za jeden z pierwszych aktów tej cnoty tak dalece, że u wszystkich ludów słowo modlitwa oznacza przede wszystkim modlitwę błagalną.

Także Księgi święte, zwłaszcza Ewangelie przedstawiają nam ten rodzaj modlitwy nie jako praktykę nadzwyczajną i jako uczynek doskonałości, ale jako ścisły obowiązek, nałożony na wszystkich ludzi, szczególnie na wszystkich chrześcijan. „Zawżdy modlić się trzeba, a nie ustawać", mówi Zbawiciel.

I ogólne przekonanie wiernych zgodne jest z tą zasadą. Ktokolwiek pragnie żyć po chrześcijańsku, wiernie spełnia obowiązek modlitwy. Nie modlą się jedynie ci, którzy nie troszcząc się o zbawienie swej duszy przez to samo żyją w zapomnieniu o Bogu.

IV. Odkąd na świecie pojawił się grzech, zrodził się czwarty obowiązek, któremu podlega grzeszne stworzenie; obowiązkiem tym jest zadośćuczynienie.

Bóg obrażony przez grzech, ma prawo wymagać od grzesznika naprawy odpowiedniej do ciężkości obrazy. Ta naprawa dobrowolnie przyjęta stanowi zadośćuczynienie. Jezus Chrystus przez swe cier-

pienia i przez swoją śmierć za nas najdoskonalej spełnił ten obowiązek. Chociaż był niewinnym, chciał zadośćuczynić za grzech, jak gdyby go sam popełnił i nam najmiłościwiej przypisał zapłatę za swe katusze.

Jednakże gładząc grzech nie zwolnił nas przez to Jezus Chrystus od obowiązku zadośćuczynienia z naszej strony. Trzeba, żebyśmy z Jego zadośćuczynieniami zjednoczyli nasze zadośćuczynienia, które mają być ich uzupełnieniem, jak się wyraża św. Paweł. Obowiązek to ścisły i nie możemy się uchylić od niego; jeśli go tutaj nie spełnimy, nałożony na nas będzie w życiu przyszłym w płomieniach czyśćcowych.

Otóż to zadośćuczynienie, jakiego Bóg od nas żąda, ta konieczna część składowa cnoty czci Bożej, zawiera dwie rzeczy:

1. najpierw pokorne potępienie grzechów i żal, przez który grzesznik uznając złość swego grzechu, odwołuje go wedle możności, boleje nad nim szczerze i usiłuje w ten sposób naprawić zniewagę, jaką wyrządził Majestatowi Bożemu.

2. uległe przyjęcie kary, na którą każdy grzech zasługuje. Grzesznik prawdziwie przejęty duchem pokuty i pragnący Bogu dać zadośćuczynienie, godne Jego Osoby, nie poprzestaje nawet na wystawieniu się na ciosy sprawiedliwości Bożej i na przyjęciu ich w całej surowości, ale on tę sprawiedliwość Bożą uprzedza i staje się mścicielem praw Bożych, które naruszył; on mści swoje grzechy na sobie, karząc samego siebie, trapiąc swe zbuntowane ciało, nakładając sobie dobrowolne pokuty. Wszyscy Święci w ten sposób zrozumieli i praktykowali zadośćuczynienie. Napróżno byśmy się trudzili, gdybyśmy próbowali na innej drodze uzyskać przebaczenie i zaspokoić sprawiedliwość Bożą.

Najdoskonalszym czcicielem Boga Najwyższego jest Jezus Chrystus, Bóg-człowiek. Nie można sobie wyobrazić nic większego, dostojniejszego, świętszego na niebie i na ziemi, jak ta cześć Jezusa, przez którą Bóg jest wielbiony, sławiony, wynoszony. Święta dusza Zbawicielowa przedstawia nam się więc jako świątynia Boża, z której nieustannie wznoszą się ku Bogu, jakby obłoki wonnego kadzidła, najgłębsze uwielbienia, najdoskonalsze hołdy.

Wejdźmy przez wiarę do tej świątyni, nastawmy ucho na te nabożne westchnienia, którymi Jezus sławi wielkość Boga, dziękuje za Jego dary, wstawia się za grzesznikami i błaga o Jego łaski; rozważmy unicestwienie się Bożej Hostii, ofiarowanej na chwałę Swego Ojca i trwającej przed Nim w duchu ofiary; zjednoczmy się wreszcie ze wszystkimi aktami czci Jezusa, starając się w nich uczestniczyć i odtworzyć je w sobie.

Jezus Chrystus, doskonały czciciel Boga, nie chciał bowiem tej czci w sobie samym tylko zamknąć; rozprzestrzenił On ją, udzielając jej swemu Kościołowi, który duchem swoim ożywia, aby i on mógł pełnić jej akty.

Tym sposobem cześć Jezusa Chrystusa wielbi Boga po wszystkich miejscach i napełnia prawdziwie niebo i ziemię. Jest to jakby niezmierny chór, którym Zbawiciel nasz kieruje.

O Jezu, spraw, abym mógł uczestniczyć w tych pobożnych uczuciach, jakimi najświętsza dusza Twoja jest przeniknioną. Niezdolny sam z siebie do uczczenia Boga i do złożenia Mu hołdów, godnych gosławieństw, przez które Ty Go nieustannie chwalisz. Ty chcesz, Jego Majestatu, przyłączam się do tych uwielbień, wysławień i bło-żeby wszyscy wierni byli echem Twojej czci. Ty chcesz w nich i przez nich wielbić Boga, dzięki Mu składać, wzywać Jego pomocy, łagodzić Jego sprawiedliwość. W tym celu udzielasz nam swego ducha, żyjesz w nas i w ten sposób jakby w nieskończoność pomnażasz te hołdy nabożne, których dusza Twoja jest ogniskiem. Oddaję się Tobie zupełnie, o Jezu, i pragnę stać się uczestnikiem tego wielkiego chóru, przez który Ty od krańca do krańca świata wielbisz Ojca swego. Spraw, o Jezu, abym zawsze z takim usposobieniem uczestniczył w Najświętszej Ofierze!

W Dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny

O Kwiecie rajski, coś na ziemskiej glebie
Zakwitł cudownie wśród ostów i głogów,
A dziś królujesz z Trójcą Świętą w niebie,
Stopami swymi depcąc Krzyża wrogów!

O Panno Święta, bez zmazy poczęta,
Niedosięgniona jadem piekieł węża,
Z duszą i z ciałem z ziemi wniebowzięta,
W walce z szatanem udziel nam oręża!

Niech Narodzenie Twoje miłość nieci,
Niech krzepi wiarę naszą i nadzieję,
Wszak Tyś nam Matką a my Twoje dzieci!

Otul nas płaszczem Swej możnej przyczyny,
Prostuj dni naszych zawrotne koleje
I wiedź do szczęścia wiecznego krainy!

Ks. Mateusz Jeż.

Bohaterka poświęcenia miłości chrześcijańskiej

W rozległym, paręset większych i mniejszych wysp obejmującym archipelagu Fidżi jest wyspa, którą ze zgrozą wspominają jedni a z dumą inni: to Makogai, jedna z większych i najlepiej urządzonych kolonij trędowatych w Oceanii. Mało kto wie jednak, że cała ta kolonia jest właściwie dziełem jednej osoby, zakonnicy francuskiej s. Marii Zuzanny, która przybyła tu przed dwudziestu laty.

Licząca dziś 42 lata życia s. Maria Zuzanna pochodzi z Prowansji. Była młodą i pełną życia, gdy w duszy jej nastąpił przewrót wewnętrzny, który nakazał jej poświęcić się dobru bliźnich. We Francji jeszcze wyuczyła się kilku narzeczy malajskich i jako misjonarka postanowiła udać się na Daleki Wschód, podejmując taką pracę, która by wypełniła całe jej życie. Zaproponowano jej Makogai, co bez wahania przyjęła.

Makogai przed dwudziestu laty była raczej miejscem wygnania niż rzeczywistym leprozorium. Gdy s. Maria Zuzanna tam przybyła, trędowaci zamieszkiwali jaskinie i nory w ziemi. Nikt się nimi nie opiekował, a jedyną troską władz było, by z wyspy nie uciekali. Energiczna i pełna zapału s. Maria Zuzanna postanowiła stosunki te zmienić i zapewnić chorym prawdziwą opiekę. Tak długo i natarczywie zabiegała u władz brytyjskich, aż wreszcie uzyskała ich zgodę na budowę szpitala, za którym wkrótce powstał drugi. Jednocześnie dla nieszczęsnych w mniej zaawansowanym stadium choroby utworzyła wsie, sprowadziła narzędzia pracy i doprowadziła do tego, że życie w tych wsiach (jest ich obecnie trzy) potoczyło się niemal tym samym torem, co w osiedlach ludzi zdrowych. Na Makogai przybyli lekarze, przybyły też i dalsze siostry zakonne. Wszystkich ich wykształciła s. Maria Zuzanna, która po dziesięciu latach stała się właściwą administratorką wyspy.

Obecnie na wyspie Makogai przebywa przeszło 600 trędowatych w większości zamieszkałych w trzech wioskach i częściowo tylko w dwóch szpitalach. Opiekę nad nimi sprawuje czterech lekarzy i jedenaście sióstr zakonnych. Praca sióstr jest niezmiernie ciężka. Co dzień wczesnym rankiem konno udają się one do odległych wiosek trędowatych, by chorych nawiedzić, wysłuchać ich skarg i życzeń, rozdzielić żywność i inne artykuły codziennej potrzeby, zabrać ciężej chorych i dostarczyć ich do szpitala. Najbardziej czynną jest przy tym sama przełożona, s. Maria Zuzanna. Gdy późnym wieczorem wróci wreszcie do domu, zaraz obejmuje przypadającą jej w udziale służbę w szpitalu.

Trędowaci są na ogół trudni w traktowaniu, łatwo wpadają w zły humor, niepokoją się i burzą, a często nawet urządzają bunty. Podziwiać należy, jak dobroczynny pod tym względem wpływ na trędowatych w Makogai wywiera s. Maria Zuzanna. Charakteryzuje to wypadek, który zdarzył się tam przed kilku laty.

Jacyś łowcy przygód i podejrzanych interesów uzyskali zezwolenie na osiedlenie się na wyspie, obfitującej zresztą w żywność i skarby roślinne. Dla swych celów jednak żądali, by wszystkich trędowatych usunięto z ich wiosek i osadzano w jednym zamkniętym obozie. Wieść o tym dotarła do trędowatych, którzy się zbuntowali i ruszyli ku wybrzeżu, by wyprzeć intruzów. Władze natychmiast przysłały z pomocą policję i doszłoby zapewne do przykrych konsekwencyj, gdyby nie takt dowódcy oddziału, który przede wszystkim zapragnął rozmówić się z przywódcami buntu. Ci mu oświadczyli, że gotowi są nawet zamknąć się w przeznaczonym im obozie, jeżeli „każe im tak królowa", jej bowiem tylko wierzą, przekonani, że co ona uczyni, będzie dla ich dobra. „Królową" nazywali, jak się okazało, siostrę Marię Zuzannę...

Mniej więcej przed rokiem bawiła s. Maria Zusanna, po raz pierwszy i jedyny od czasu swego wyjazdu, we Francji. Odszukali ją oczywiście dziennikarze, dopytując szczególnie o tę jej rolę jako „królowej trędowatych".

— Nie, nie jestem królową — odpowiedziała z uśmiechem, — ale istotnie cieszę się zaufaniem chorych. Po czym z nieukrywanym wzruszeniem opowiadała, jak chorzy powierzają jej wszystkie zarobione przez siebie pieniądze, jak dzielą się z nią swymi troskami i skąpymi radościami. S. Maria Zuzanna jest dla nich opiekunką, pośredniczką w stosunkach ze światem zewnętrznym, nauczycielką i przewodniczką. Dzięki niej przekonali się, że mimo choroby mogą pracować i być pożyteczni, nauczyli się obrabiać pola, budować drogi, troszczyć się o swój byt. Dzięki niej Makogai w pewnym stopniu może być nazwane rajem nieszczęśliwych. *(KAP).*

Miesięczne odnowienie rekolekcyjne ◆

O cierpliwości w utrapieniach

„Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielu nędzami“ (Job. 14, 1). Te utrapienia zsyła na nas dobry nasz Ojciec bądź dla wypróbowania naszej cnoty bądź dla pomnożenia naszych zasług. Do ich należytego znoszenia trzeba nam cierpliwości. Oto, jak zachęca nas do niej Mędrzec Pański: „Karania Pańskiego, synu mój, nie odrzucaj, ani ustawaj, gdy od niego karan bywasz; bo kogo Pan miłuje, karze i jako ojciec ma upodobanie w synu“ (Przyp. 3, 11). Tę samą myśl rozwija św. Paweł: „Jeśli w karności trwacie, to Bóg odnosi się do was jak do synów, bo gdzież jest syn, którego ojciec nie karał? A dalej: jeśli od ojców ciała naszego odbieraliśmy karanie a szanowaliśmy ich, czyż nie powinniśmy o wiele bardziej poddawać się Ojcu duchów?“ — (Żyd. 12, 7, 9).

Te słowa uczą nas, że jak obowiązkiem ojca jest napominać i karać dziecko swoje, tak równie jest powinnością dziecka schylić pokornie głowę pod jarzmo i przyjmować kary przez ojca wymierzone jako dowody dobroci i kochania. Mamy tego najśliczniejszy przykład w Jednorodzonym Synu Ojca przedwiecznego. Gdy Piotr chciał Go w Ogrojcu od śmierci wybawić, Chrystus rzekł do niego: „Włóż twój kord do pochwy! Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę? Jakoby mówił: gdyby od obcej ręki podany mi był ten kielich, mógłbym może słusznie odepchnąć go; lecz Ten, który mi go podaje, jest Ojcem dobrym i ma wszelką władzę i wszelką wolę wspierania tych, których za dzieci swoje uważa. To mi wystarczy, by ten kielich przyjąć z zamkniętymi oczyma.

Natomiast iluż to widzimy chrześcijan, którym się w czasie pomyślności wydaje, że się oddali zupełnie Bogu, a jak tylko dzień przeciwności zaświta, widzą całą swoją gotowość rozwianą jak dym i uznać muszą, iż cała ich mniemana zgodność z wolą Bożą była tylko złudzeniem. Nikczemni i bojaźliwi żołnierze udają bohaterów w czasie pokoju a na pierwszy odgłos trąby, wzywającej do boju tracą serce i odwagę. Otóż, ponieważ życie jest ustawiczną walką, starajmy się oblec nasze słabe dusze w potrzebną nam zbroję duchowną.

A najprzód uważ ogromną różnicę między przykrościami życia a wielkością chwały, jaką nam wysługują. — O światłości przedwieczna! choćbyśmy przez jedną tylko godzinę niewysłowioną jasność twą oglądać mieli, czyżby tego niedość było, aby z radością przyjąć wszystkie dole żywota i wszelkimi dobrami ziemskimi wzgardzić? „To obecne prędziutko przemijające i lekkie utrapienie nasze, sprawuje w nas nad miarę wielki ciężar wiekuistej chwały“ (II Kor. 4, 17).

Rozważ skutki dobrej i złej doli. Często w szczęściu serce się psuje przez pychę, w nieszczęściu zaś oczyszcza się przez cier-

pienie. W powodzeniu człowiek sam siebie zapomina, w niepowodzeniu pamięta o Bogu. Najczęściej pomyślność rozprasza dobre uczynki człowieka, podczas kiedy cierpienie okupuje mnóstwo przeszłych nieprawości jego i umacnia jego duszę przeciwko niebezpieczeństwu popełnienia nowych. Jeżli cię trapi ciężka choroba, pomyśl sobie, że zdrowie byłoby zgubnym dla twojej niewinności i że Bóg odejmując ci je chciał ci odjąć możność grzeszenia.

Zrozumiej tedy, że, jeżeli Pan karze cię na tym świecie, to dlatego, aby ci na tamtym przebaczyć i że obchodzi się tutaj z tobą z miłosierną surowością dlatego, aby w wieczności nie wywierać przeciw tobie całej srogości sprawiedliwego i nieubłaganego gniewu. Najstraszniejszy znak gniewu Bożego jest ten, kiedy się przeciw tobie nie podnosi. Jeżeli więc nie chcesz być karany na tym świecie z dziećmi Bożymi, lękaj się być potępiony z czartami w piekle. „Ach! powtarzaj raczej ze św. Augustynem: „Tu mnie Panie siecz, tu mnie karz, tu nie przepuszczaj, byleś nie odrzucił na wieki!" Zamiast narzekać, podziwiaj i błogosław pieczołowitość tego dobrego Mistrza, który cię za rękę prowadzi i twoje żądze i złe skłonności na wodzy trzyma. Lekarze zezwalają chorym bez nadziei wyzdrowienia na wszystkie zachcianki; natomiast tym chorym, którzy wyzdrowieć mogą, nakazują surową dietę i zabraniają im wszystkiego, co by im zaszkodzić mogło. Jest to obraz postępowania względem nas najwyższego Lekarza dusz naszych.

Przypatrz się Zbawicielowi wśród męczarni, jakie ponosi od wrogów swoich! Bezbożne usta okrywają Jego oblicze plwocinami — a On głowy nie odwraca; ostre kolce rozdzierają najświętsze Jego skronie — a On zachowuje łagodność baranka; w upaleniu srogiego pragnienia podają Mu ostry ocet — On go bez skargi, bez szemrania przyjmuje; obrzucają Go zelżywością i zniewagą w szyderczych pokłonach — On i jednego słowa z ust nie wypuści; nareszcie prowadzą Go na śmierć — to cel pożądania Jego: spieszy, biegnie na przeciw niej szczęśliwy, że nas od niej uwolnić może. Czyż tak nam to ciężko pocierpieć z woli Bożej za własne grzechy, kiedy On sam tyle wycierpiał, żeby nam przebaczenie tych grzechów wyjednać? Przyszedł On na świat — święty, niewinny a zeszedł zeń przez najokrutniejsze męki. Potrzeba było, aby ucierpiał Chrystus a tak wszedł do chwały swojej i przykładem własnym przekonał o prawdzie słów apostoła: „jeśli cierpimy, spół też królować będziemy" (II Kor. 2, 11).

Czyż więc nie lepiej przez pokorne poddanie się nędzom tego żywota obrócić je sobie na pożytek dla odpokutowania za grzechy i przydania ozdoby korony w niebie nam zgotowanej, aniżeli tracić te korzyści, poddając się niecierpliwości? Ta niecierpliwość tylko powiększa nasze ciężary, bo jednak — radzi nie radzi — cierpieć musimy, skoro taka jest wola Boża, której się nic nie oprze.

Wybornym także środkiem do zachowania równowagi ducha w przykrościach życia jest: być przygotowanym na wszelkie bolesne wypadki, jakie nas spotkać mogą.

Żyjąc wpośród tak złośliwego świata, obleczony w tak ułomne ciało, zawsze na zawiść czartów i na złość ludzką wystawiony, czyż może chrześcijanin spodziewać się czego innego, jak zawodów, niesnasek i ustawicznych zaczepek? Wśród tak licznych niebezpieczeństw mądry i roztropny człowiek zawsze bacznie i zbrojno, jak na nieprzyjacielskiej ziemi, chodzić powinien.

Tak czyniąc osiągniesz dwie wielkie korzyści: pierwsza będzie, że przewidując przykrości przyszłe, łatwiej ci je znosić przyjdzie. „Strzała z daleka dostrzeżona, zawsze mniej głęboko rani", mówi św. Grzegorz. Mędrzec Pański też radzi, aby się zaopatrzyć w lekarstwa, nie czekając choroby. Druga korzyść: ile razy odnowisz w sobie to usposobienie, czynisz Bogu ofiarę zupełnie podobną do tej, jaką Mu złożył Abraham, ofiarując syna swego Izaaka. Tak jest: ile razy przewidując, że może cię ta lub owa przykrość ze strony Boga albo ludzi spotkać, jako wierny sługa poruczysz się Bogu, przyjmując ją naprzód w pokornym poddaniu, bądź przekonany, iżeś Mu nader miłą Ofiarę uczynił i niemniej zasługującą, jak gdyby była rzeczywistą i dokonaną. —

Ojcowie Kościoła rozróżniają w tej cnocie trzy coraz wyższe stopnie: pierwszy jest, aby z poddaniem się utrapienia znosić; drugi, aby ich pragnąć dla Chrystusa Pana; trzeci, aby się z nich weselić z tejże samej pobudki. Sługa Boży nie powinien na pierwszym stopniu poprzestać; całą siłą powinien do drugiego dążyć nie ustając, dopóki trzeciego nie osiągnie. Job cierpliwością swoją wśród nieszczęść tak gwałtownie na niego spadających, męczennicy żarliwością z jaką za męczeństwem wzdychali, Apostołowie radością, jaką okazywali, gdy się stali godnymi cierpieć dla miłości Boskiego Mistrza swego, bardzo jasno te trzy rozmaite stopnie nam wskazują i za wzór nam służyć mogą. Mamy jeszcze jeden przykład tej cnoty do najwyższego stopnia posunięty w Pawle świętym, który się chlubi w uciskach i utrapieniu, weseli w niemocy, tęsknocie itd. i wzywa Filipensów, aby się z nim razem cieszyli z więzów jego. Jest to naprawdę najwyższy stopień cierpliwości, miłości i doskonałości, do jakiego ludzkie stworzenie dojść może., To też małej tylko liczbie dane jest wznieść się tak wysoko i Bóg nie wymaga tego od nikogo jako przykazania. Pragnienie jednak osiągnięcia tego wysokiego stopnia każdy chrześcijanin w sercu swoim żywić może.

„Ten z nas owocnie dla kraju pracuje,
Kto — służąc jemu — własną zbawia duszę!
Kto się podnosi, ten Polskę ratuje
A kto się zniża, mnoży Jej katusze!"

Adam Mickiewicz.

Nad zatoką meksykańską

Na dalekich południowo zachodnich krańcach Stanów Zjednoczonych, nad zatoką meksykańską, leży największy co do obszaru stan Texas, który w historii Północnej Ameryki odegrał wybitną rolę.

Dawniej albo raczej jeszcze sto lat temu, stan Texas był w większości rozległą pustynią. Zarosłe dziką trawą prerie i ciągnące się jak okiem sięgnąć stepy były zamieszkałe przez dzikie bydła, które się tam pasały i które strzegli znani w historii „Cow Boys". Wprawdzie i dziś jeszcze pasie się bydło na rozległych pastwiskach, pilnowane przez pasterzy, ale kraj ten zmienił się dzisiaj na urodzajne pola, wspaniałe ogrody, przepiękne lasy i stał się jednym z najpiękniejszych i najbogatszych części Stanów Zjednoczonych.

Olbrzymie pastwiska to niewyczerpane źródło dochodów a niezliczone pola olejowe zapewniają nie tylko robotnikowi chleb codzienny, ale przynoszą także właścicielowi niezmierne zyski. Wszak oleje, benzyny i gazoliny są dzisiaj podstawą dobrobytu państwowego, bez których, zwłaszcza w Ameryce, życie nowoczesne nie było by do pomyślenia. Przecież Stany Zjednoczone posiadają dzisiaj samych tylko automobili około 30 milionów, które zużywają codziennie setki milionów galonów czy też litrów tego drogocennego materiału popędowego. Wprawdzie i w innych częściach olbrzymiej Ameryki wydobywają oleje, ale najwięcej dostarcza ich samo Texas. By sprowadzić stamtąd gazolinę, założono nawet rury podziemne z Texas do samego Chicago na przestrzeni około tysiąca mil albo 1.700 km. Tymi to rurami płynie olej we dnie i w nocy do olbrzymich zbiorników w Chicago, skąd znowu specjalnymi samochodami zostaje rozwiezione po reszcie kraju.

Jakkolwiek stan Texas jest największym stanem w federacji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, to jednak posiada tylko około trzy miliony ludności, a więc mniej niż samo miasto Chicago. Obszar tego stanu wynosi w porównaniu tyle co dzisiejsze Niemcy albo też Polska, Węgry oraz była Austria i Czechosławacja razem. Widzimy stąd jak olbrzymim terenem jest stan Texas.

Tam to Opatrzność Boża skierowała mnie na wiosnę tego roku (1939) z pracą misjonarską, wśród naszych polskich sióstr nazaretanek, które tam rozwinęły piękną pracę w duchu apostolskim. Ludność tamtejsza, to przeważnie innowiercy, sekciarze i różni bezwyznaniowcy. Kościół katolicki jest tam tylko w mniejszości i liczy około 700.000 dusz czyli mniej więcej jedną trzecią całej ludności. Katolicy rozdzieleni są pomiędzy 6 diecezji, których biskupi z wielkim nieraz poświęceniem czuwają nad powierzonymi sobie owieczkami. Można nieraz jechać 100 i 200 mil samochodem, zanim się napotka na kościół katolicki lub stację misyjną. To też praca kapłańsko-misjonarska wymaga tam bardzo wielkiego poświęcenia. A jednak Kościół katolicki i tam się stale powiększa.

Jak w całej Ameryce tak i w stanie Texas prowadzą siostry zakonne katolickie szkoły parafialne. A więc są tam pomiędzy innymi i nasze polskie siostry felicjanki a nie brak tam w ostatnim czasie także polskich sióstr nazaretanek. Ostatnie nie prowadzą tam wprawdzie szkół parafialnych, rozwinęły jednak bardzo piękną działalność samarytańską, zakładając po różnych miastach swoje własne szpitale. Niosąc zaś ulgę i pomoc schorzałemu ciału ludzkiemu, uzdrawiają bardzo często i duszę ludzką. Bardzo często zdarzają się widoczne nawrócenia ludzi, którzy już dawno zerwali z Bogiem albo z Kościołem swoim prawdziwym. Jak owocną a zarazem nie zawsze ocenioną jest taka praca, będzie dopiero jawnym na tamtym świecie.

A jednak siostry ofiarując się zdala od swoich ukochanych w tak ofiarnej pracy otrzymują już tutaj pewną nagrodę, przez uznanie i uszanowanie oraz poważanie, jakim ich ludzie okoliczni darzą. Najbardziej to już sami niekatolicy okazują siostrom wiele przychylności i starają się gdzie tylko mogą przyjść im z pomocą. W jednym miasteczku np. liczącym zaledwie kilka tysięcy mieszkańców a będącym w przeważnej części niekatolickim, sprawiono siostrom nowy samochód, wehikuł, który w Ameryce jest koniecznością dla każdego domu a tym więcej dla szpitalu. Wielkie jest zatem przywiązanie ludu tamtejszego do sióstr katolickich. Nawet władze idą siostrom na rękę, dostarczając im różnej pomocy, udogodnień i ułatwień. Niekatolicy oceniają podobno pracę sióstr znacznie więcej aniżeli sami katolicy.

Wskutek takiego ogólnego nastawienia oraz ofiarnej pracy sióstr różne organizacje lekarskie (niekatolickie) albo też gminy i miasta ofiarowują siostrom coraz to nowe objekty i szpitale i są bardzo niezadowoleni, gdy siostry wskutek braku sił niejedno odmówić muszą. Jest tedy bardzo pocieszającym, iż nasze polskie siostry mają tak piękną przyszłość przed sobą w tym olbrzymim a tak bogatym stanie Texas.

Tam to siostrom nazaretankom udzielałem z Woli Bożej tego roku rekolekcji św., aby je wśród tak ofiarnego życia podźwignąć na duchu i napełnić nową wiarą i siłą duchową do pracy tak wyczerpującej w winnicy Pańskiej. Wszak wiele sióstr, to jeszcze rodowite Polki, urodzone w kraju ojczystym, które na rozkaz lub życzenie swoich przełożonych opuściły swą wioskę rodzinną, udają się do Ameryki, by tam pracować na chwałę Bożą i zbawienie dusz nieśmiertelnych. Jakkolwiek wszystkie siostry władają już dzisiaj językiem angielskim, to jednak wolą usłyszeć słowo Boże w języku ojczystym i odprawić spowiedź św. przynajmniej raz w roku podczas rekolekcji w języku, w którym ich matka nauczyła odróżniać dobro od zła.

Udzielałem zatem naszym drogim siostrom rekolekcji po różnych domach, odległych nieraz 100 i kilka set mil od siebie, tak że przybyłem (po amerykańsku) samochodem przestrzeń około tysiąca mil w kierunku północno zachodnim ku południowo wschodnim. Nieraz całymi godzinami a nawet dniami jechałem samochodem,

aby dotrzeć do następnej placówki sióstr. Takie to olbrzymie przestrzenie trzeba było pokonać chcąc się dostać z miejsca na miejsce. Wszędzie zrobiły siostry bardzo miłe wrażenie i słuchały z wielkim skupieniem nauk rekolekcyjnych, przejmując się głęboko nimi, o czym świadczą jeszcze dzisiejsze listy, które otrzymuję. Bo wśród takiej pracy, w tak odległych stronach i gorącego upału południowych stanów Ameryki Północnej, trzeba posiadać ducha Bożego, by wytrwać na powierzonym sobie posterunku. I tę siłę oraz moc mają siostry czerpać każdego roku w rekolekcjach św., które mają być odnowieniem duszy i podniesieniem się do Boga, by trwać w służbie Bożej, pomimo różnych przeciwności i niedociągnięć natury ludzkiej. Mam nadzieję i ufam, że siostry osiągnęły ten cel i będą jeszcze ochotniej pracowały na chwałę Bożą i dobra dusz im powierzonych.

A jak liczna jest polonia w stanie Texas albo czy też w ogóle tam żyją także Polacy — zapyta może ktoś z czytelników. Owszem, i w stanie Texas jak w całej Ameryce a nawet na całym świecie są i mieszkają Polacy. Są w większej części rozproszeni pomiędzy Amerykanami i tworzą tylko tu i tam większe zbiorowiska polskie. W stanie Texas jest dzisiaj jeszcze kilkanaście tysięcy Polaków, skupionych w dwudziestu kilku parafiach polskich. Ci, którzy nie mieszkają razem z innymi tylko rozproszeni pomiędzy Amerykanami ulegają coraz to szybszej a radykalniejszej amerykanizacji aniżeli Polacy, skupieni w osiedlach i parafiach polskich.

Jakkolwiek Polacy przybywali do Ameryki już od samych początków kolonizacji tego olbrzymiego kraju (1475 r.), to jednak pierwsze większe skupowisko polskie a tym samym pierwszą polską parafię utworzyli dopiero w roku 1854.

Najciekawszym tedy faktem jest, że polonia amerykańska wzięła swój początek nie na wschodzie w Pennsylwanii lub też w Buffalo



Ks. Flawian Himmel, salwatorianin w Texas

albo Detroit, czy też na zachodzie w Chicago, ale właśnie na dalekim południu w Stanie Texas. W tym olbrzymim stanie na dalekim południu znajdują się zatem kolebka i najstarsza parafia Polaków w Ameryce. Założona w roku 1854 nosi po dziś dzień polską nazwę: Panna Maria. Taka jest bowiem i dziś jeszcze urzędowa nazwa pierwszej polskiej parafii w Ameryce.

A któż był jej założycielem? Kapłan pochodzący z Górnego Śląska, podobno z Mikulczyc, ks. Leopold Moczygemba. A któż byli jego pierwsi parafianie czyli Polacy w Ameryce? Także Górnoślązacy!

Ks. Moczygemba, będąc już kilka lat w Texas i widząc, jak Niemcy posiadają już swoje liczne kolonie, postanowił sprowadzić tam także swoich rodaków. Pisywał więc listy do krewnych i umieszczał artykuły w gazetach górnośląskich, zachęcając Polaków, aby kto tylko mógł, przybył do Ameryki i osiedlił się w Texas na roli. Na te zachęty wyruszyła w jesieni roku 1854 pierwsza gromadka ludu śląskiego do Ameryki, opuszczając na zawsze swe rodzinne wioski na Górnym Śląsku. Udali się w daleką podróż przez Ocean Atlantycki nad zatokę meksykańską, gdzie po długiej i uciążliwej drodze wylądowali nareszcie w Texasie. Ówczesna podróż morska trwała blisko trzy miesiące i jechali nie tak jak dzisiaj parowymi okrętami ale zwykłymi żaglowcami, będąc w podróży zależnymi od dogodnego wiatru. Jak uciążliwą taka podróż być musiała, widzimy choćby stąd, że dzisiaj podróż przez Atlantyk trwa nie całe 6 dni (okrętem) a aeroplanem nawet kilkadziesiąt godzin. Po tak długiej a uciążliwej podróży nasi emigranci wylądowawszy nareszcie w Texas w połowie grudnia tego samego roku udali się wozami w dalszą podróż jakie 100 mil na zachód, aż przybyli na miejsce przeznaczenia. Przybywszy do celu swej podróży osadnicy nasi nie zastali tam prawie że „nic", gdyż wtedy Texas był nieomal jeszcze pustynią. Jak okiem sięgnąć, były tam stepy zarosłe dziką trawą, na których pasało się dzikie bydło, pilnowane przez znanych nam już pasterzy Cowboys. Wśród tych to stepów na jednym wzgórzu w otoczeniu kilku rozłożystych dębów rozłożyli się pierwsi nasi emigranci. Tam nazajutrz dnia 25 grudnia pod jednym dębem ks. Leopold Moczygemba odprawił pierwszą Mszę św. naszym rodakom. W ten to dzień Bożego Narodzenia w roku 1854 zabrzmiała po raz pierwszy w Ameryce na dalekich pustyniach texaskich melodia pieśni polskiej pasterki. — Zorganizowano wówczas pierwszą parafię pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i dano tej osadzie nazwę: Panna Maria.

Przybywszy na to miejsce, osadnicy nasi musieli najpierw pomyśleć o mieszkaniach dla swych rodzin, gdyż obozowanie pod gołym niebem było i w Texasie nie możliwe wskutek ciągłych deszczów o tej porze i chłodnych nocach na południu. Ale z czego mieli budować swe schroniska, skoro na około nigdzie lasów nie było ani też jakiegokolwiek materiału budowlanego? Nie martwiono się jednak zbytnio! Olbrzymie stepy dawały im suche darnie; te krajano i

z nich budowano sobie jako takie schronienie i mieszkanie. Gdy już mieli dach nad głową, pomyśleli także o przybytku Pańskim, o budowie kościoła, który już rozpoczęli na wiosnę następnego roku. Wybudowano całkiem piękny kościółek nie z darni, jak swoje mieszkania ale z kamienia i wapna, by Pan Jezus miał godny przybytek wśród nich. Tak stanęła pierwsza świątynia polska w Ameryce, istniejąca jeszcze dzisiaj, ale znacznie zmieniona.

Ubożuchny był jednak ten pierwszy kościołek polski. Nie było w nim ani ławek ani podłóg. Zamiast podłogi był tylko piasek. Okna zaś zaciągnięto płótnem zamiast szkła.

Jak ubogim był kościół, tak ubogim było także mieszkanie księdza proboszcza Moczygemby. Ponad zakrystią na poddaszu urządzono mieszkanie dla niego. Składało się ono z jednej izby a całe umeblowanie to łóżko, stolik, dwa krzesła i piec kuchenny, na którym ks. Moczygemba sam sobie gotował jedzenie. W takim to mieszkaniu jak ptaszek pod dachem mieszkał pierwszy proboszcz pierwszej polskiej parafii w Ameryce.

Widzimy i stąd znowu, jak bardzo trudne i ofiarne są pierwsze początki, każdego mającego powstać wielkiego dzieła.

Powoli jednak z biegiem czasu, gdy przybywali coraz to nowi osadnicy, zmieniały się także warunki bytowania naszych rodaków, tak że dzisiaj to wszystko należy już tylko do przeszłości a Polacy pokonawszy pierwsze trudności, zajmują dzisiaj coraz to lepsze stanowiska w Ameryce i dochodzą nawet do pewnego dobrobytu. Dałby Pan Bóg, by nasi bracia mogli jak najdłużej zachować swój język ojczysty, bo z nim zachowają także swoją wiarę katolicką i przywiązanie do swojego kościoła.

Stan Texas natomiast przejdzie do historii polonii amerykańskiej jako ziemia, która dała przytułek pierwszym naszym osadnikom w Ameryce. O tej tedy ziemi będzie też każdy Polak w Ameryce z wdzięcznością i miłością wspominał.

Ks. Flawian Himmel.

CODZIENNE OFIAROWANIE APOSTOLSTWA

Boskie Serce Jezusa ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi wszystkie modlitwy, sprawy, prace i krzyże dnia dzisiejszego, jako wynagrodzenie za grzechy nasze. Łączę je z tymi zamiarami, w jakich Ty za nas ofiarowałeś się na krzyżu i nieustannie ofiarujesz się na ołtarzach całego świata. Ofiaruję Ci je za Kościół Katolicki, za Ojca św. Piusa XII, a zwłaszcza: ***aby wszystkie narody uznały się dziećmi wspólnego Ojca w niebie.***

Co może zła książka i gazeta

W Brodnicy na Pomorzu aresztowano 17-letniego Edmunda Nawrockiego, b. ucznia gimnazjalnego, syna urzędnika skarbowego, za zastrzelenie policjanta. Zabity policjant, st. posterunkowy śp. Marcin Pietrowiak, został zastrzelony na służbie dwoma kulami, z których jedna roztrzaskała mu czaszkę.

Młodocianego zbrodniarza ujawnił przypadek. Krytycznego wieczoru widział go szybko biegnącego od strony posterunku policji, gdzie popełniono zbrodnię, jeden z jego dawnych kolegów. Dopiero właśnie dzięki tym informacjom trafiono na sprawcę, który po zbrodni zbiegł z miasta i przez kilka dni błąkał się po okolicach Brodnicy i Lubawy, aż wreszcie zmorzony głodem postanowił wrócić do domu i przy wejściu do mieszkania został ujęty.

Nawrocki przyznał się do zbrodni, bezwstydnie otwarcie opisując jej przebieg. Pragnął zostać bandytą w stylu amerykańskim i postanowił zdobyć broń policyjną. Zabrał ojcu rewolwer, wyczekał wieczoru i udał się na posterunek. Zajęty pracą st. post. Pietrowiak odwrócił się. Wówczas usłyszał wezwanie: „ręce do góry". Nim zdążył chłopcu wyrwać broń, Nawrocki strzelił. Pietrowiak padł na ziemię i zakończył życie; zdołał wydać tylko okrzyk: „Jezus, Maryja". Spodziewanej broni Nawrocki nie znalazł, więc po zbrodni wybiegł na ulicę.

Nawrocki w roku ubiegłym został wydalony z gimnazjum. Poświęcał on bardzo wiele czasu na czytanie powieści kryminalnych i zapragnął sławy polskiego gangstera. Chwalił się tym przed dawnymi kolegami. Ułożył cały plan napadów rabunkowych i morderstw. Do ich wykonania brakowało mu tylko broni.

Z zamordowanym st. post. Pietrowiakiem porachunków nie miał żadnych, zabił go jednak z zimną krwią, gdyż było mu to zupełnie obojętne, kogo zabija.

Matka i ojciec o wieść o potwornej zbrodni syna ciężko zachorowali.

Nawrocki jest naocznym przykładem strasznych skutków czytania złych książek i gazet.

Trucizna rynsztokowej literatury musiała doprowadzić w końcu 17-letniego chłopca do zbrodni.

Niech to będzie jeszcze jedną przestrogą dla tych rodziców, którzy nie interesują się tym, co czytają ich dzieci i którzy sami czytają byle co i nieraz jeszcze do domu złe gazety i książki przynoszą, trując w ten sposób siebie i swoich domowników.

Z Polski i ze świata

Ważność błogosławieństwa apostolskiego udzielonego przez radio. Na życzenie Ojca św. wyszedł dekret, iż błogosławieństwo apostolskie „urbi et orbi“, z którym związany jest odpust zupełny, uzyskują również osoby słuchające przez radio, kiedy Ojciec św. z racji wielkich uroczystości udziela tegoż błogosławieństwa. Zdobycz naszej epoki, jakim jest radio, posłuży też i sprawie duszy. Odpust zyskuje się więc ten sam, i na tych samych warunkach, jak gdyby się było fizycznie w Rzymie w czasie błogosławieństwa papieża. Jest to wielka pociecha dla katolików, mieszkających na dalekich krańcach ziemi.

Bezwzględna walka z katolicyzmem w byłej Austrii. Boleścią napełniają serce wiadomości, dochodzące z Austrii, o coraz srozszym prześladowaniu Kościoła. Niedość, że bojówki hitlerowskie uniemożliwiły kard. Innitzerowi wizytację pasterską parafii przed paru tygodniami, ale na życzenie Hitlera wyrzuca się krzyże ze szkół, zamyka się szkoły, prowadzone przez zakonników, ze szpitali usuwa się zakonnice. Nie ma tygodnia, by nie zamknięto jakiegoś klasztoru. Materialnie prowadzi się Kościół w Austrii do zupełnej ruiny. — Dlaczego się tak czyni? Głęboko zakorzeniona religia i tradycja katolicka w duszy Austriaka — jest zdaniem Hitlera — największą przeszkodą do unifikacji Austrii z Trzecią Rzeszą. Mówią, że kiepskiemu malarzowi farba ze ścian bardzo prędko oblezie, może to i Hitlerowi się stanie. Wszystko tylko do czasu.

Na nic się zdała propaganda bezbożnictwa w Rosji. Pisarz rosyjski Sołtykow ogłosił ostatnio ciekawy artykuł o opołożeniu religijnym w Rosji. Stwierdza on, że naród rosyjski w lwiej swej części wierny pozostał tradycji i obyczajom chrześcijańskim, mimo, że odjęto mu większość świątyń i utrudniono praktyki religijne. Wielu wybitnych kierowników partii komunistycznej nadal wyznaje pewne praktyki i poglądy religijne, odrzucając tym samym oficjalną naukę komunizmu. — Módlmy się za biedny i uciemiężony lud rosyjski, by nie tylko w sercu czcił Boga, ale i publicznie w otwartych świątyniach, by znikła wraz wreszcie ta macka bolszewickiego widma, tak strasznie srożąca się u siebie a zagrażająca światu całemu.

Posiew krwi męczeńskiej wydaje błogosławione owoce. Jak nam donosi agencja „Lumen“, nie daleko Chauglo, gdzie w roku zeszłym śmiercią męczeńską zginął misjonarz franciszkański o. Fourre, cała wioska chińska, złożona z blisko stu rodzin, zgłosiła się z prośbą o przysłanie misjonarzy i nauczanie jej wiary prawdziwej. Siedemnaście rodzin już przyjęło Chrzest św., wiele osób, zwłaszcza dzieci, już należycie jest przygotowanych do przyjęcia na łono Kościoła, wszyscy jednak oczekują, by chrystianizacja wsi nastąpić mogła zbiorowo, co będzie szczególnie wielką uroczystością.

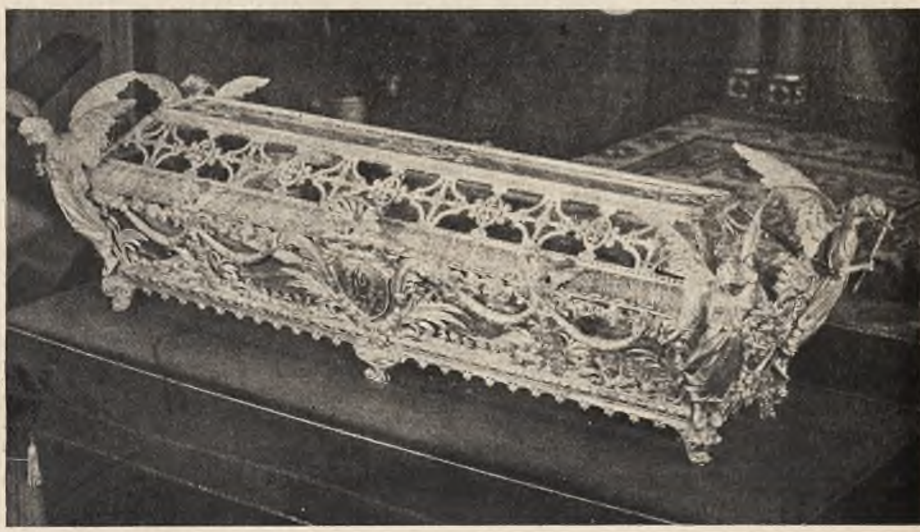
Bardzo ciekawe rozporządzenie w Trzeciej Rzeszy. Niedawno wyszło rozporządzenie w Niemczech, że chory może się leczyć tylko na jedną chorobę. Lekarzowi nie wolno leczyć go jednocześnie na różne choroby, więc pacjent musi wybierać na czym mu więcej zależy, mimo, że nieraz grozi mu śmierć od razu z dwóch czy trzech powodów, którymi lekarz powinien zająć się łącznie. Akurat na czasie rozporządzenie, bo istotnie Niemcy na jedną chorobę chorują, a to pogański hitleryzm. Ale dobrego lekarza trzeba będzie na tę chorobę, którym będzie chyba sam Bóg!

„Ojcze nasz" ostatni raz po polsku... Niedziela, 9 lipca br. była dla ludności polskiej na Śląsku Opolskim dniem żałoby i smutku. Ze wszystkich ambon odczytano orędzie biskupa wrocławskiego kard. Bertrama, zakazujące odprawiania nabożeństw polskich. Między innymi odczytano to orędzie również w Mikulczycach pod Bytomiem, w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Mikulczyckiej. Wikary po odczytaniu orędzia wezwał ludność do odmówienia po raz ostatni po polsku „Ojcze nasz". Obecni w kościele Polacy głośno zapłakali. Wszyscy uklękli, aby po raz ostatni odmówić modlitwę w języku polskim. Modlitwę przerywało ogólne łkanie.

Podwójny jubileusz generała Tow. Jezusowego. Towarzystwo Jezusowe obchodzi w tym roku ładną uroczystość. Bowiem zasłużony dla zakonu o. generał Ledóchowski obchodzi 24 września br. 50-lecie swego życia zakonnego. W roku 1940 dnia 11 lutego święcić będzie o. Ledóchowski 25-lecie swych rządów Towarzystwem. Ten srebrny jubileusz o. generała zbiegnie się z 400-leciem pierwszego zatwierdzenia Tow. Jezusowego w r. 1540.

O. generał Ledóchowski jest dwudziestym szóstym następcą św. Ignacego Loyoli.

Sarkofag św. Andrzeja Boboli, T. J.



Olbrzymi zjazd tercjarzy na Jasnej Górze. Z racji 700-lecia założenia na ziemiach polskich III zakonu św. Franciszka odbył się na Jasnej Górze wspaniały 3-dniowy kongres, na który ze wszystkich diecezji polskich przybyło ponad 120 tysięcy tercjarzy z 300 księżmi świeckimi i 120 zakonnymi. Dodać należy, że Polska liczy obecnie przeszło milion tercjarzy.

Główne uroczystości odbyły się 9 lipca. Pontyfikalną sumę celebrował JE. Ks. biskup Kubina. Podkreślić należy piękne przemówienie biskupa częstochowskiego Ks. Dr. Kubiny o „prostocie i radości ducha franciszkańskiego". Wzruszający był akt ofiarowania III zakonu Matce Boskiej Częstochowskiej, jako też złożenia wspaniałego votum M. B.

Kongres Eucharystyczny nad Polskim Morzem. Z końcem czerwca odbył się wspaniały 3-dniowy Kongres eucharystyczny w Gdyni. Wziął w nim udział Ks. Kard. Prymas Hlond wraz z wielu biskupami innych diecezyj. Na posiedzeniach plenarnych wygłoszono kilka referatów o Najświętszym Sakramencie. Ks. biskup Wetmański w jednym w nich szczególnie podkreślił, że aby być dobrym katolikiem, to koniecznym warunkiem jest życie wewnętrzne, którego źródłem jest jedynie Najświętsza Eucharystia. Poza tym odbyły się zebrania sekcyjne. Kongres zakończono wspaniałą procesją na morzu. Wspaniale rozwinięta wstęga okrętów i statków na morzu budziła ogólny zachwyt. Przy końcu tej uroczystości JE. Ks. Kardynał Hlond udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem wiernym, zebranym na wybrzeżu. Była to chwila nadzwyczaj podniosła i pokrzepiająca zarazem na duchu obecnych.

J. Em. Ks. Kardynał - Prymas Polski legatem papieskim. Na międzynarodowy kongres Chrystusa - Króla w Lublanie (Jugosławia) Ojciec św. mianował legatem papieskim J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski Hlonda. Jest to piękne wyróżnienie ze strony Ojca świętego. Naród polski będzie reprezentowała pielgrzymka, organizowana przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu. Nadto na posiedzeniach plenarnych prelegentami z Polski będą: dr Stefan Świeżawski ze Lwowa i ks. dyr. Tadeusz Gałdyński z Poznania.

Może ten kongres przyczyni się do jeszcze większego zbliżenia narodów około Chrystusa - Króla, tego największego wodza ludzkości, zwłaszcza w obecnych i tak niespokojnych czasach.

W rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. W całej Polsce uroczyście obchodzono dzień 15 lipca jako pamiątkę chwały oręża polskiego nad potęgą krzyżacką. Zwyciężyła bowiem pod Grunwaldem ufność w pomoc Bożą nad ogromną pychą, sprawiedliwość nad zdzierstwem i niesprawiedliwością. — Rocznica ta to znamienna wskazówka na obecne czasy.

Najstarsza zakonnica świata. W ostatnim czasie w Mount St. Joseph (Ohio) w Ameryce święciła 107 rocznicę swych urodzin siostra Mary Joseph ze zgromadzenia sióstr miłosierdzia. Jest to chyba najstarsza z zakonnic świata.

Koronacja cudownej figury M. Boskiej w Jazłowcu. Uroczystości koronacyjne posągu Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, słynącej cudami i łaskami w zakładzie wychowawczym Sióstr Niepokalanek, stały się okazją dla złożenia hołdu Matce Najświętszej przez ogromne tłumy wiernych i wojsko. Pułk ułanów w Jazłowcu, który sobie za patronkę obrał M. B. Jazłowiecką, z uroczystościami koronacyjnymi połączył swą uroczystość 20-lecia bitwy pod Jazłowcem, w której okrył się wielką sławą. Po nabożeństwie odprawionym przez ks. metropolitę Twardowskiego ze Lwowa, Kardynał - Prymas Hlond przemówił do zgromadzonych i słuchających przez radio w całym kraju, poczem dokonał aktu koronacji „Pani Jazłowieckiej", a ułani ślubowali nadal bronić klasztoru, w którym Bogarodzica udziela łask i daje zwycięstwa.

Co czytać

„DRUGI GRUNWALD" (Polska w obliczu dziejowych rozstrzygnięć). Niezwykle aktualna broszura, wydana w ostatnich dniach przez Mariański Instytut Różańcowy w Toruniu. Cena 50 gr.

Książka ta jest bardzo ciekawa i powinna znaleźć się nie tylko we wszystkich bibliotekach i czytelniach, ale i każdym domu polskim, aby się należycie uświadomić i zachęcić do tego, co nas wszystkich w najbliższej przyszłości niechybnie oczekuje.

Barwna okładka wymownie odtwarza treść tej książki.

BŁ. BRONISŁAWA, PATRONKA CIERPIĄCYCH. Nakładem konwentu pp. norbertanek, Kraków, Tad. Kościuszki 88. Str. 50; cena 60 gr, na lepszym papierze zł 1,40.

Konwent pp. norbertanek w Krakowie wydał z okazji 100-nej rocznicy beatyfikacji bł. Bronisławy piękną broszurkę, ozdobioną kilku ilustracjami, zawierającą krótki żywot błogosławionej, nowennę do niej i opis kilku cudów i łask otrzymanych za jej wstawiennictwem. Czytanie tej broszury zaleca się szczególnie osobom dotkniętym chorobą i wszelkiego rodzaju cierpieniami. Zaczerpną z niej wiele pociechy i pomocy.

PAMIĘTAJCIE O SOBOCIE KAPŁAŃSKIEJ!